

Międzynarodowy Kongres Geograficzny

Kolebka ludzkości w Afryce?

Odkrycie prof. Fleure'a o najeździe długogłowców

Azja czy Afryka

Już dawno usiłowano ustalić przy pomocy badań archeologicznych i antropologicznych, gdzie znajdowała się kolebka ludzkości, czyli miejsce najawniejszego pojawienia się gatunku „homo sapiens”. Utrzymywało się naogół przekonanie, że poszukiwania należy skierować w stronę Azji Środkowej, w stronę Pamiru, czy Tybetu, dzisiaj jednak pogląd ten jest poważnie zachwiany i coraz więcej mamy zwolenników teorii innej, szukającej rozwiązania zagadki na terytorium Afryki.

Zwolennikami tej teorii jest również prof. Fleure z Manchesteru który na specjalnym posiedzeniu Kongresu geograficznego, wygłosił na ten temat interesujący referat, ilustrowany licznymi zdjęciami. Prof. Fleure rozróżnia wśród ras ludzkich dwie zasadnicze: długogłowych, których nazywa gatunkiem „homo sapiens” i których bierze za przedmiot swoich badań, oraz krótkogłowych, których pochodzenie — zdaniem Fleure'a — jest wątpliwe, a rozwój kulturalny bardzo niski, nie zasługujący nieraz niemal na nazwę ludzkiego.

Pierwszy ślad

Za podstawę swoich poszukiwań wziął Fleure narzędzia z okresu paleolitu (krzemienia łupanego), będące niewątpliwie śladem egzystencji ludzkiej bardzo jeszcze pierwotnej.

Na podstawie badań własnych i innych uczonych stwierdził, że krzemienie te spotykane są najczęściej właśnie w Afryce. O ile w Europie można je znajdować, o tyle w Afryce, a szczególnie w Afryce Południowej można je poprostu zbierać. Jest ich tak dużo, że pewien uczonego angielski w ciągu godziny zgromadził ich 70 kilogramów.

Ta niezwykła okoliczność po raz pierwszy nasunęła myśl o doniosłej roli Afryki w historii rodzaju ludzkiego. Rozpoczęto poszukiwania na szeroką skalę.

Trudność stanowiło, że badacze narzędzi z krzemienia łupanego, nie mogli razem z narzędziami krzemieniami znaleźć szczątków ich właścicieli, co uniemożliwiało skonstruowanie teorii, opartej na czymś więcej, niż hipotezy i o domysły.

Czaszki długogłowców

Dopiero niedawno w okolicach Wielkich Jezior odkopano razem z narzędziami krzemieniami dwie czaszki w dość dobrym stanie i jedną szczękę, które, według zgódzonej opinii najwybitniejszych antropologów, pochodzą właśnie z epoki paleolitu.

Budowa czaszek była naogół bardzo ciekawa, szczególnie zwracała uwagę ich długość, przekraczająca 200 milimetrów, co nie jest spotykane nawet u dzisiejszych mieszkańców Europy (dziś przeciętna czaszka mierzy około 180 mm). Poza to czaszki odznaczały się silnie uwydatnionym czołem, mocnym podbródkiem i, co najważniejsze, wąską nasadą nosa. To zaś jest niezbitym dowodem, że nie należały do ludzi ze szczepów krótkogłowych.

Czaszki o podobnych cechach

są spotykane — jeszcze dzisiaj dość powszechnie wśród mieszkańców krajów śródziemnomorskich (np. we francuskiej Auvergne).

Stępy Afryki lodowcowej

Powstało jednak pytanie, jak „homo sapiens” mógł się rozwi-

nąć — tak niekorzystnych warunków atmosferycznych, jakie przedstawia Afryka. Z jednej strony cała jej północna część to nieurodzajna pustynia, pozbawiona zupełnie opadów, z drugiej zaś strony terytorja koło równika, to wilgotna i upalna dżungla,

gdzie człowiek tylko z trudnością może się utrzymać.

Prof. Fleure sądzi, że kolebka człowieka leżała na pograniczu tych dwóch stref, w wielkich stepach, przedstawiających wprost świetne warunki myśliwskie.

Zresztą kwestjonuje on istnie-

nie Sahary w epoce lodowcowej.

Zdaniem Fleure'a deszczowe wiatry zachodnie, przechodzące dzisiaj nad terytorjum Europy, miały się wtedy od wielkich lodu, pokrywających nasz kontynent aż po morze Śródziemne, kierując się właśnie na półno-

cną Afrykę, czyli dzisiejszą Saharę.

Najazd długogłowców

Skolei powstaje zagadnienie, w jaki sposób homo sapiens dotarł do innych części naszego globu, jeżeli stępy afrykańskie były jego kolebką.

Przedewszystkiem w samej Afryce krótkogłowi zostali zepchnięci na tereny najgorsze do lasów Konga i pustynnych okolic Afryki Południowo-Zachodniej, a zwycięski homo sapiens dotarł aż do terenów dzisiejszej unji południowo-afrykańskiej.

Najważniejszą jednak kłopotliwą dla tej prastarej emigracji afrykańskiej była północ i wschód. Równocześnie z cofaniem się lodowców z Europy, przybywa do niej homo sapiens i to przybywa dwoma drogami. Jedni dążą bezpośrednio przez Gibraltar, osiedlając się w Hiszpanii, Francji i na wysepkach Brytyjskich, drudzy idą najpierw do Azji, wytrącając pewne siedlisko w Anatolii i dopiero potem od wschodu rozpościerają się w Europie Wschodniej i Środkowej.

Druga fala długogłowych kieruje się przez Indje dalej, na wschód, docierając aż na wyspy Malajskie i do Australii. Tu zjawia się zastrzeżenie. Oto jakże ci ludzie, o kulturze bardzo jeszcze niskiej potrafili przeżyć tak wielkie polacie oceanów.

Fleure tłumaczy to w oryginalny sposób bardzo ciekawy, twierdząc, że w epoce lodowcowej, kiedy miała miejsce owa wschodnia emigracja, poziom wody w oceanach był niższy o jakieś 200 metrów, czyli, że poszczególne kontynenty były znacznie rozleglejsze i tym samym bardziej do siebie zbliżone. Dzięki temu podróż, nawet do Australii, nie przedstawiała tak wielkich trudności, jakie stworzyłaby dziś dla prawdziwego człowieka.

Zwycięzcy i zwyciężeni

Długogłowi dotarli aż do Ameryki północnej i Brazylii, gdyż i tam można znaleźć ich szczątki, a wszędzie dzięki swojej wyższości intelektualnej potrafili zająć najlepsze terytoria i nawiązywać najlepsze stosunki.

Jest bardzo charakterystyczne, jak rozmieszczenie krótkogłowych i ich dzisiejszych potomków pokrywa się dokładnie z temi terenami, które na mapie fizycznej są przedstawiane jako góry, pustynie i inne nieużytki.

Z nauki i sztuki

Archeologia

— Wielki omentarz przedhistoryczny na Kaszubach. W miejscowości Karczewko na Kaszubach, w czasie orki rolnik J. Koszałka na gruncie swoim wyorał okazałych rozmiarów urnę z popiołami. Urna została ciężkim pługiem uszkodzona. P. Koszałka wstrzymał natychmiast dalsze oranie, tembardziej, że wszystkie ślady wskazywały, iż teren jest wielkim omentarzyskiem przedhistorycznym. Swego czasu na polu tem wydobłyto 10 urn, tak iż umiejętnie przeprowadzone badania mogłyby dać wiele cennego materiału. Przed paru dniami bowiem p. Koszałka nim wyorał urnę, znalazł na polu kawał żelaza w kształcie miecza.

Po przypadkowym odkryciu wielkiego omentarzyska przedhistorycznego w Karczewku, pow. kartuski, obecnie mamy do zaoferowania znowu dwa odkrycia grobowców przedhistorycznych, zawierających niezwykle cenny i obfity materiał archeologiczny, a mianowicie: w Szymarku na Kaszubach podczas orki natrafił rolnik Gaude na 5 grobów z urnami i popielnicami, zachowanymi w doskonałym stanie, a równocześnie w Patulach, pow. kartuski, rolnik Dandę podczas pracy w polu odkrył grobowiec przedhistoryczny skrzynkowy z urnami i kośćmi.

W ciągu ostatnich dni jest to już trzecie zrzędu odkrycie przedhistoryczne na Kaszubach, z których dotychczas najcenniejsze jest wydobycie z torfowiska w pow. kartuskim znalezione z epoki wczesnohistorycznej, w postaci maty, zrobionej z plecionki lipowej, długości 10 metrów.

Geografia w szkole sowieckiej

Dyskusje o metodach nauczania geografii

Jednym z najciekawszych zebrani naukowych, jakie odbywały się w ramach Kongresu, było posiedzenie sekcji dydaktycznej, sekcji zastanawiającej się nad celem i metodami nauczania geografii w szkole.

Na sali zebrano się bardzo wiele osób, głównie ze względu na zapowiadany referat prof. Barańskiego o nauczaniu geografii w Sowietach. Oczekiwano, że odczyt Barańskiego będzie wprost sensacyjny, ze względu na tendencje propagandowe, jakie niewątpliwie muszą występować u sowieckiego nauczyciela — geografę. Szczególnie interesowano się, jak też w Sowietach przedstawione są stosunki gospodarcze i etnograficzne w krajach Zachodu, to znaczy — dla Sowietów — w krajach kapitalistycznych.

Ale oto i prof. Barański. Przemówienie zaczyna od stwierdzenia, że geografia jest dziś w modzie w Rosji i stoi niewątpliwie wyżej, niż w czasach przedwojennych. Rozwój geografii w Z. S. R. R. jest zresztą zrozumiały, jeśli się zważy świetne warunki, jakie dla tej nauki posiada państwo, ciągnące się od lodów oceanu arktycznego do upalnego Turkiestanu i od wschodniej granicy z Mandżukio do zachodniej z Polską, czy Rumunią. Znaczenie geografii jest w pełni docenione przez rząd sowiecki, co wyraża się tak w powiększeniu godzin szkolnych, jak i w pracy nad rozwojem turystyki i krajoznawstwa. W zeszłym roku na terenie państwa było już 25.000 członków towarzystw geograficznych, a 2.000.000 turystów przebiegało wzdłuż i wszerz oszary Z. S. R. R.

System nauczania w szkołach został zupełnie zreformowany. Geografia zaczyna się już w klasie 3-ciej i trwa nieprzerwanie aż do przedostatniej, czyli 9, zajmuje na tydzień po 2, a w kl. 4 nawet po 3 godziny. Zrazu nauczanie jest ściśle związane z naukami przyrodniczymi i dotyczy rzeczy blisko otaczających dzieci. W klasie 5-ej dzieci przechodzą do rzeczy bardziej ogólnych i uczą się podstawowych pojęć geograficznych, w 6-tej zajmują się specjalnie geografią fizyczną kontynentów, a w 7-ej geografią fizyczną swej ojczyzny. Klasy 8 i 9 mają za zadanie poznanie rzeczy, zdaniem mówcy, najważniejszych, t. zn. geografii gospodarczej Rosji i państw kapitalistycznych. Wykłada się tych przedmiotów w klasach najwyższych, ponieważ wymagają przedniego poznania historii i t. zw. nauk społecznych (czytaj: propaganda komunistyczna).

Nauczyciele geografii dążą do zachowania możliwie pełnej aktualności nauczania przez poruszanie zupełnie współczesnych wydarzeń, jak np. wyprawy Czeluski. Organizacja wycieczek do fabryk i zakładów przemysłowych, oraz udział młodzieży w okolicznych pracach geograficznych, mają budzić zainteresowanie dla przedmiotu i podkreślać jego bliski związek z życiem. Zadawałający poziom osiągnięła geografia tylko w du-

żych miastach, ponieważ Sowiety ciągle jeszcze cierpią na brak nauczycieli wobec wzrostu liczby szkół o 60.000, a liczby uczniów szkół niższych i średnich o 11 milionów, mianowicie z 7 milionów na 18 milionów.

Ta cyfra, wypowiedziana przez Barańskiego z wyraźną dumą i poczuciem rozwoju Z. S. R. R., miała cel propagandowy.

Po referacie posypały się liczne pytania. Wśród dyskusji postawiono wniosek o zorganizowanie

Koncert muzyki polskiej dla członków Kongresu

Artykuł ten winien właściwie mieć tytuł: „O potrzebie propagandy wewnętrznej”, gdyż, jak się okazuje, propaganda taka jest koniecznością, pilną nawet koniecznością. Bez należytego bowiem uświadomienia sobie swoich własnych wartości, będziemy stale i bez końca czynili takie błędy w metodach i przeprowadzaniu propagandy zagranicznej, jak to się nam wciąż zdarza.

Słowa te i uwagi nasuwał wieczór muzyki polskiej (w sobotę, 25-go b. m.) zorganizowany w sali Konserwatorium dla uczestników Międzynarodowego Zjazdu Geografów.

Pomysł w samej zasadzie dobry, bardzo nawet dobry. Przecież bowiem należy, że w dziedzinie muzyki mamy się czem chwalić, a nawet mamy czem imponować. Toteż ukazywanie jej może nam oddać rzetelną usługę, dając prawdziwe, nieklamane świadectwo. Niema tu przecież wcale jakiejś potrzeby wydmania rzeczy małych do zjawiska o ogromnej skali, jak to się czasami czyni.

Ale — nie dość jest znać własne wartości, należy jeszcze nauczyć się je cenić. Zdawałoby się, że samo już zetknięcie się z nimi powinno wystarczać, a jednak tak nie jest. Nie będę się w tej chwili zastanawiał czemu to przychodzić, kwestja ta wymaga szerszego omówienia, wykraczającego już może zbytnio poza ramy niniejszego artykułu.

My, powtarzam, nie umiemy siebie cenić zupełnie przy jednoczesnej wysoce rozwiniętej zdolności egzaltowania się byle czem i bez wyraźnego powodu. Dziwne, ale jednak prawdziwe.

Wstępem do zmiany takiego stanu rzeczy musi być skierowanie wzroku na całość naszej historii i jej dorobku cywilizacyjnego, a nie zaczynanie od lat ostatnich. Wówczas napewno zrewidujemy swój pogląd, a co zatem idzie i pogląd na nas — zagranicy.

Nie wiem jaki charakter chciał nadać komitet organizacyjny zjazdu sobotniemu wieczorowi, program jednak wyraźnie mówił, że był to „festival de la musique polonaise”, a to obowiązywało oraz kazało należycie i w całej pełni wyzyskać okazję.

Zwykle zaczyna się u nas od Chopina. Jemu też, zupełnie słu-

nie, poświęca się najwięcej czasu, nasuwa się jednak pytanie, czy nie należałoby pokazać gościom z zagranicy i naszej muzyki przedchopinowskiej i to muzyki o niebywałym dorobku i poziomie. Muzyki okresu obejmującego przecież dobre trzysta lat. Rzucenie paru nazwisk, starych nazwisk, zilustrowanie ich, przejście do twórczości współczesnej, dałoby ogólne pojęcie rzucające może nieraz zupełnie nowe, nieznanne światło.

Ktoś może mi odpowie, że wieczór taki stałby się „nieznośną pilną”, trudnoby mi jednak było zgodzić się z tem zdaniem a nawet wziąć je pod uwagę. Trzeba wierzyć w poziom słuchających. A zyskalibyśmy wiele.

Dużą uwagę należałoby na tego rodzaju wieczorach zwrócić na t. zw. bisowanie. Dobrze, jeśli wykonawca podoba się, trzeba jednak, aby zrozumiał, że w takich razach nie o niego w pierwszym rzędzie chodzi.

Uwaga ta przyszła mi na myśl przy słuchaniu Anieli Szlepińskiej, która po wykonaniu swojego programu (dlaczego zmieniła zapowiedziane utwory? tego również czynić nie wolno), urządziła popis swojej sztuki śpiewania, bijąc ku powszechnej uciechcie, rekord długości oddechu. Może, ze względu na międzynarodowy charakter audytorjum, rekord ten uznany zostanie nawet za... światowy, nie o to przecież idzie.

Program zawierał pieśni Karłowicza, Moniuszki, Niewiadomskiego, Maklakiewicza i Wieniawskiego.

Skrzypce reprezentowały utwory Szymanowskiego (Fontaine d'Aretimse), Andrzejewskiego (Burleska) i Zarychiego (mazurek) w świetnym i wysoce kulturalnym wykonaniu Eugenji Umińskiej. Przy wykonywaniu Szymanowskiego można zarzucić zbyt nikły akompaniament, wskutek czego zacierał się nieco charakter utworu — wina tu jednak nie leży po stronie artystki.

Z utworów Chopina prof. Józef Turczyński wykonał balladę op. 47, nokturn op. 15 i scherzo op. 20. Poza to tworzył fortepianową reprezentował Paderewski (krakowiak fantastyczny), Zarzycki (Kołysanka) i Maliszewski w transkrypcji wykonawcy (taniec z opery „Syrena”).

W. N.

Nordyczkość u Słowian, Niemców i Żydów

JUTRZEJSZY NUMER „ABC” PRZYNIESIE W DZIAŁE „NAUKI I SZTUKI” ARTYKUŁ O NAJNOWSZYCH WYNIKACH BADAŃ ZNAKOMITEGO POLSKIEGO ANTROPOLOGA, PROF. CZEKANOWSKIEGO, RZUCAJĄCYCH ORYGINALNE ŚWIATŁO NA PROBLEM NORDYCZKOŚCI SŁOWIAN, NIEMCÓW I... ŻYDÓW.

Na ekranach

„Katastrofa Czeluski” („Majestic”)

Autentyczny reportaż z wyprawy żowieckich uczonych w polarną okolicę jest dokumentem niewątpliwie bardzo interesującym. Świadczy o wielkich, częściowo tylko wykorzystanych możliwościach kinematografii. Czyż nie jest wspaniałą rzeczą siedzieć wygodnie w kinie i być świadkiem najważniejszych momentów odważnej wyprawy, o której książkowe opisy słabo zaledwie mogą dać wyobrażenie?

Widzieć pościganie odjeżdżającego Czeluski, życie na nim, pierwsze zetknięcie z lodami, zamrożenie na długie zimowe miesiące, a wreszcie tragiczna katastrofa i akcja ratunkowa dzielnych lotników?

Pomimo słabych naogół zdjęć (ciężkie warunki dla operatora!), pomimo niektórych zbędnych scen — cała ta część filmu przykuwa uwagę widza prostotą i prawdą.

Druga część, szczegółowo odwzorująca triumfalny powrót wyprawy

i entuzjastyczne powitanie jej przez miliony ludności, z punktu widzenia filmowego o wiele lepiej zrobiona (montaż, ilustracja muzyczna, pyszne zdjęcia z pedzającego pociągu, imponująca defilada), nie znajduje odzwierciedlenia, w tym, że jest... zrobiona, choć operuje zdjęciami autentycznymi. Cóż, kiedy służą one propagandzie i to nietylko propagandzie bohaterstwa, co — komunizmu.

Pomimo tych zastrzeżeń można film śmiało polecić wszystkim, którzy w kinie szukają nietylko bieżącego zabicia czasu. Czy jest ich wielu? O tem nam powie dyrekcja.

Nad program znany już tygodnik PAT'a i bardzo miły film włoski, reżyserji Campogalliani'ego p. t. „Człowiek sen”, odznaczający się artystyczną fotografią i pełną wdzięku ilustracją muzyczną, doskonale nagraną.

A. R.